

PROBLEMY NAUKI I POLITYKI NAUKOWEJ

Polityka naukowa Komitetu Badań Naukowych dziś i jutro

Wywiad z prof. dr hab. Andrzejem Wiszniewskim, przewodniczącym
Komitetu Badań Naukowych

– Celem reformy nauki z 1991 r. był wzrost roli uczonych w decyzjach o nauce, powołanie Komitetu Badań Naukowych, wprowadzenie konkurencji, nowego sposobu finansowania badań itd., czyli upodobnienie sposobu koordynacji badań do systemów działających w krajach demokratycznych. Inaczej mówiąc, chodziło, po pierwsze, o stworzenie warunków do prawidłowego funkcjonowania nauki, a po drugie, o sprawienie, by badania użyteczne były rzeczywiście stosowane w praktyce.

Jaki jest stopień realizacji tych celów z perspektywy siedmiu lat, które minęły od dokonania zmian legislacyjno-organizacyjnych?

– Gdyby oceniać procentowo stopień realizacji tych celów, to szacowałbym ich osiągnięcie na około 60%.

Jakie są największe osiągnięcia KBN w minionych siedmiu latach? Sądzę, że najważniejsze są dwa. Po pierwsze, informatyzacja Polski poprzez sieci komputerowe (krajowe, metropolitarne i lokalne), poprzez finansowanie inwestycji aparaturowych, głównie informatycznych, upowszechnienie poczty komputerowej itd. To pozwoliło włączyć uczonych – bez względu na to, gdzie pracują – w system krwionośny nauki, jakim jest wymiana informacji. To pierwsza wielka zasługa KBN, który poświęcił temu ogromne pieniądze. Drugą dziedziną, którą należy tu wymienić, są konkursy grantów, a więc fakt, że ludzie, jeśli mają ciekawy temat, mogą się ubiegać o jego finansowanie, niekoniecznie przechodząc przez ścieżki swej własnej struktury administracyjnej, ale uczestnicząc w konkursach organizowanych dwa razy w roku przez KBN. Dzięki temu powstało bardzo dużo wartościowych prac, niestety także trochę słabych, jak zawsze w takich przypadkach. Jednak te wartościowe prace nie powstałyby, gdyby nie system konkursowy. Będziemy próbowali trochę zmienić ten system, by go upodobnić do systemów istniejących w Stanach Zjednoczonych czy w krajach Europy Zachodniej, ale trzeba podkreślić zasługi grantów dla polskiej nauki. Należałoby może (mówię

to z wahaniem) wymienić trzecie osiągnięcie – środki na działalność statutową, które Komitet przeznacza na funkcjonowanie poszczególnych instytucji. Pozwoliły one na uniknięcie upadłości w okresie przejściowym bardzo wielu wartościowych placówek. Nie wszystkich, ale bez tych środków duża liczba placówek nie przetrwałaby przejścia na zasady gospodarki rynkowej. Być może to „płucoserce”, jakim są środki na działalność statutową, za długo funkcjonuje w nie zmienionej postaci, może trzeba obecnie stworzyć skuteczniejszy instrument reformowania, restrukturyzacji sfery nauki. To zapewne należałoby uczynić, ale jednak, gdyby nie środki statutowe, mapa naukowa Polski bardzo by zubożała.

– Wróć jeszcze do mojego pierwszego pytania. Pytałam także o badania stosowane i ich wykorzystanie w praktyce.

– Z tym, z wielu względów, jest znacznie gorzej. Jednostki gospodarcze, które powinny być swoistą pompą ssącą dla badań, nie są nią z szeregu powodów: ze względu na sytuację ekonomiczną; na to, że są w fazie przekształceń; że są prywatyzowane. Z drugiej strony, badania rzeczywiście stosowane, trafiające do odbiorcy, który stosuje wyniki, są badaniami uciążliwymi. Pieniądz przyznawany na projekt badawczy tzw. zwyczajny, który nie trafia do realizacji praktycznej, jest pieniądzem łatwym, choć trudno go dostać. Ale kiedy środki już są przyznane, to bardzo łatwo rozliczyć się z grantu. Natomiast jeśli istotą takiego projektu jest rozwiązanie aplikacyjne, to pieniądz na nie przeznaczony staje się od razu pieniądzem trudnym. Rozwiązanie musi się sprawdzić w praktyce, potrzebny jest bliski kontakt z przedsiębiorstwem wdrażającym do produkcji, konieczny jest nadzór autorski, uczeni nagle mają wiele dodatkowych problemów, których nie lubią. Staramy się skłonić do realizacji takich badań, coraz bardziej zwiększając środki na projekty celowe, w których warunkiem koniecznym jest współudział finansowy jednostki gospodarczej, a więc to zastosowanie w praktyce jest wymuszone. Chciałbym, żeby każdy pieniądz uzyskiwany z KBN był pieniądzem trudnym, bo to stawia wysokie wymagania i daje szansę na praktyczne wykorzystanie wyników badań.

– Chciałabym się odwołać do założeń polityki naukowej i naukowo-technicznej państwa – dokumentu, który powstał w 1993 r. Jest to dokument rządowy, przyjęty przez Radę Ministrów. W samym KBN zasiada pięciu ministrów, i to oni, wraz z siedmioma uczonymi, pozostałymi członkami „właściwego” KBN, decydują o sprawach strategicznych, w tym o założeniach polityki naukowej. Ponadto do ustawowych kompetencji KBN należy wnioskowanie o wysokości nakładów budżetu państwa na naukę. Tymczasem, wedle wspomnianych tu założeń polityki naukowej, nakłady na naukę pochodzące z budżetu już w 1995 r. miały osiągnąć 1,1% produktu krajowego brutto i 0,4% PKB ze środków pozabudżetowych. Tymczasem mamy rok 1998 i jakie nakłady – wszyscy wiemy. Nie chodzi nawet o to, że obecnie nakłady na naukę są zbyt niskie, ale o to, że istnieje dokument rządowy i powinno to zmuszać rząd oraz parlament, by respektowały pewne podjęte ustalenia. Jak wobec tego należy traktować dokumenty sygnowane przez Radę Ministrów, jeśli nie są one respektowane?

– Jest jeszcze jedna sprawa, o której należy tu wspomnieć, tzn. uchwała sejmowa z 1995 r., która postulowała, że w 1997 r. nakłady budżetowe na szkolnictwo wyższe powinny wynieść 2% PKB, a na naukę 1%. Wszystko to jednak pozostało „na papierze”. Nikt tego nie zrealizował. Dziś w strategii średniookresowej proponuje się nauce i szkolnictwu wyższemu stabilizację udziału w PKB na tym poziomie, na jakim jest w 1998 r., a więc na najniższym w historii. Argument jest taki, iż wraz ze wzrostem PKB w tempie 6% rocznie

realne nakłady na naukę będą wzrastać właśnie w tym tempie. Innymi słowy, na koniec tej trzyletniej strategii nie osiągnęlibyśmy jeszcze w kwotach realnych tej wysokości, jaka była w 1991 r. Mam jednak nadzieję, że Rada Ministrów wprowadzi pewną korektę do tej strategii. Czyli praktyka nie ma się nijak ani do cytowanych tu dokumentów, ani do uchwały sejmowej, a przede wszystkim do potrzeb. Potrzeby są znacznie większe i będą rosły m.in. w związku z naszym wchodzeniem do Unii Europejskiej, bo to będzie kosztować.

– Jak zatem należy traktować takie dokumenty i deklaracje? Ostatnio w Polsce rządy dość szybko się zmieniają. Jednak w składzie KBN jest w sumie mniej przedstawicieli rządu niż uczonych, co powinno zapewniać pewną stabilizację polityki Komitetu. Odnoszę wszakże wrażenie, że zmiany rządów mimo wszystko źle wpływają na sytuację nauki, ponieważ kolejne rządy kierują się krótkookresową perspektywą polityczną.

– Można to porównać z sytuacją, że gdy człowieka boli ząb, wówczas interesuje go tylko to. A więc jeśli np. trwa strajk anestezjologów, to właśnie to jest dla rządu najistotniejszym problemem, a nie nauka, w której wyniki finansowania ujawnią się za kilka lub więcej lat. Nauka zawsze będzie na którymś z dalszych miejsc. Dziś na pierwszym miejscu są wielkie reformy, bardzo potrzebne i niestety kosztowne. Przez cały czas się zastanawiam, jaką by tu reformę zaproponować, bo zaczynam dochodzić do przekonania, że słowo „reforma” stało się niczym zaklęcie „Sezamie, otwórz się”. Kiedy powie się to słowo, to się ewentualnie uchylają drzwiczki do pieniędzy.

Reformy reformami, ale musimy normalnie żyć, ludzie muszą prowadzić badania naukowe, muszą wyklądać na uczelniach, wojskowi muszą ćwiczyć na poligonach, czyli oprócz reform są jeszcze normalne obowiązki państwa. O tym się niekiedy zapomina w zapędach reformatorskich.

– Chciałabym teraz przejść do bieżących problemów. Pan premier Jerzy Buzek na posiedzeniu Walnego Zgromadzenia PAN określił priorytety państwa w zakresie polityki naukowej. Wymienił sześć takich kierunków priorytetowych. Porównałam je z „Załoženiami polityki naukowej i naukowo-technicznej państwa” z 1993 r. i okazało się, że są to wybrane preferencje z priorytetów tam umieszczonych. Nie wiem zresztą, w jakim stopniu te priorytety z 1993 r. były realizowane, a w jakim pozostają jedynie deklaracją, gdyż sprawozdania KBN z wykonania budżetu nie są publikowane. Czy oświadczenie premiera oznacza nową politykę, zmiany, czy są to superpriorytety, czy też wymienione one zostały przez premiera jedynie jako przykłady?

– Wielkich przeobrażeń nie będzie – i bardzo dobrze, bo uważam, że nauka nie znosi rewolucyjnych zmian. Prawdziwa rewolucja dla naukowca to jest rewolucyjny pomysł naukowy, a nie organizacyjny. Premier wymienił te priorytety, które uznał za na tyle istotne, by o nich wspomnieć, wskazując na najważniejsze dziedziny. Ale te dziedziny wymienione przez premiera są tak pojemne, że kryje się w nich niemal wszystko. Przełożenie tych deklaracji na codzienne decyzje finansowe wcale nie jest łatwe. Uważam, że o autentycznej polityce naukowej państwa będzie można mówić wówczas, kiedy zostaną spełnione dwa podstawowe warunki. Pierwszy polega na tym, by znacznie więcej decyzji w sferze określania priorytetów znalazło się w rękach przewodniczącego KBN, aby to on decydował, co jest priorytetem. Jest to warunek konieczny, ale nie wystarczający. Drugi warunek: musi istnieć pewna nadwyżka pieniędzy, które będą tworzyć instrument dla przewodniczącego, by mógł realizować politykę naukową. Jak mógłbym tę politykę realizować obecnie, gdyby władza była w moich rękach? Tylko w jeden sposób: komuś zabrać, żeby komuś dać. Ten, komu

bym zabrał, podniósłby straszny protest, że zmuszamy go do bankructwa. Ów woluntaryzm ze strony przewodniczącego KBN, by komuś zabrać, byłby zatem bardzo niebezpieczny. Gdybym natomiast, nie musząc nikomu zabierać, mógł kierować nadwyżką środków na realizację tych badań, które są najważniejsze dla państwa, byłbym w stanie za pomocą tej właśnie nadwyżki realizować politykę naukową. Marzę o tym, by – kiedy wzrosną środki na naukę – stworzyć rezerwę finansową właśnie na realizację polityki naukowej państwa. Dopóki jednak to nie nastąpi, będziemy mogli mówić o polityce naukowej, ale nic z tego nie będzie wynikać.

– **W dokumentach OECD na temat priorytetów z początku lat dziewięćdziesiątych wprowadzono pojęcie *posteriorities*, czyli oprócz tego, że priorytety tworzy się wówczas, gdy środki przyrastają i właśnie ta nadwyżka jest na nie przeznaczana, istnieje sytuacja odwrotna, gdy środki nie rosną, a czasem wręcz maleją, i też trzeba dokonywać wyborów, a wtedy pewne dziedziny tracą wsparcie.**

– My dokonujemy jakichś wyborów, z tym tylko, że owe wybory są szalenie trudne. Jeśli decydują o tym gremia naukowców, to każdy szanujący się uczonego, jeśli go spytać, co ma być priorytetem, odpowie: moja dziedzina. Dla uczonego jego sprawa musi być najważniejsza, bo on nią żyje. Dzięki temu jest wspaniałym naukowcem. Gdybym dzisiaj zapytał uczonych w ankiecie, które dziedziny nauki są najważniejsze, to byłby całkowity rozziw w deklaracjach, bo każdy uczonego wpisałby swoją dziedzinę. Z tej przyczyny tak trudno określić priorytety i dlatego uważam, że tego rodzaju decyzje powinny być w rękach człowieka, któremu się powierza kierowanie życiem naukowym kraju. W momencie, kiedy decyzje zaczną podejmować komisje KBN, priorytety będą zawsze rozmyte, nie będzie mowy o ostrej granicy. Będzie się realizować nie tyle politykę naukową, ile politykę kompromisową.

– **Pan Minister uprzedził moje pytanie o to, jak te ogólne kierunki i priorytety polityczne przełożyć na konkretne preferencje merytoryczne czy tematyczne. Powstaje natomiast inne pytanie: jak przełożyć owe priorytety na instrumenty finansowe, na formy finansowania. Można je przekładać na finansowanie statutowe czy projekty celowe, a jeszcze lepiej na projekty zamawiane. KBN może ogłaszać określone obszary preferencji państwa i skłaniać do składania ofert w tych obszarach.**

– Jeśli chodzi o projekty zamawiane, to różnie z tym bywa, dlatego że zazwyczaj są one emanacją interesów grupowych. Wprawdzie niektóre projekty zamawiane są odpowiedzią na rzeczywiste potrzeby regionu, czy danego resortu, ale bardzo wiele z nich to przełożenie interesów grupowych na tematykę projektu. Mimo całej krytyki projektów celowych, jestem ich zwolennikiem, gdyż wymuszają one wdrożenia. OECD też nam zarzuca, że finansujemy za mało badań aplikacyjnych. Staram się rozwijać projekty celowe, a jednocześnie chciałbym stworzyć skuteczne mechanizmy przeciwdziałania nadużyciom w tych projektach, istnieje bowiem wiele sposobów naciągania podatnika.

– **Jednak projekty zamawiane wydają się doskonałym instrumentem potencjalnie pozwalającym na realizowanie polityki państwa, bo można określić preferowane obszary działania. Obszary te mogłyby być sugerowane przez resorty, na których potrzeby miałyby odpowiadać owe projekty.**

– Ta szansa jest realizowana w dużej mierze.

– **A gdyby zmienić procedurę powoływania projektów zamawianych i ich oceny: procedura jest określona w przepisach wykonawczych do ustawy o powołaniu KBN, jej zmiana nie wymaga więc zmian ustawowych...**

– Możemy tu rzeczywiście wszystko zmieniać. Dlatego też np. poszliśmy w kierunku projektów celowych zamawianych, w których musi być udział finansowy strony zainteresowanej, co ogromnie dyscyplinuje projektodawców. Jeśli nie trzeba dać własnego wkładu – przychodzi kilku wybitnych uczonych do wojewody i sugerują mu, że dla województwa bardzo ważna byłaby realizacja danego projektu zamawianego. I dopóki wojewody to nic nie kosztuje, zgadza się. W chwili, gdy i on będzie musiał włożyć swój własny wkład, zacznie sprawę poważnie rozważać, musi bowiem rozliczyć się przed sejmikiem samorządowym województwa, przed organami kontrolnymi, czy rzeczywiście zamówienie było potrzebne. Dlatego projekty celowe zamawiane są tym narzędziem, za pomocą którego próbuje się usunąć pewne mankamenty projektów zamawianych, powstających dotąd dość beztrzesko.

– **Chciałabym zapytać o kolejny instrument finansowania i realizacji polityki naukowej. Zasady finansowania jednostek badań podstawowych z jednej strony, a z drugiej badań stosowanych, czyli nastawionych na zastosowania, są identyczne. To znaczy finansuje się placówkę na podstawie oceny jej osiągnięć naukowych, natomiast finansowanie nie jest nastawione na wspieranie konkretnych zadań planowych tej placówki, nie zamawia się tych zadań w placówkach badań stosowanych, które chyba powinny się wykazać wynikami praktycznymi. W końcu jakie to ma znaczenie, ile one będą miały publikacji? Chyba ważniejsze jest to, ile mają patentów, wynalazków, ile wdrożeń, prototypów, ile wyników przejmie gospodarka czy administracja. Resorty odpowiedzialne za te placówki, czy też organy założycielskie, opiniują wnioski owych placówek o finansowanie statutowe, stwierdzają, czy placówki te są przydatne resortowi, czy nie, i z tego, co mi wiadomo, przeważnie te opinie są pozytywne. Bo po co resort ma ocenić negatywnie placówkę, która jest mu podporządkowana, ale za którą nie odpowiada finansowo? Gdyby sam resort musiał utrzymywać te placówki, a nie KBN, to może by to wyglądało inaczej.**

– Przede wszystkim nie widzę podziału na badania podstawowe i stosowane, jest to zróżnicowanie już nieco anachroniczne. To, że w Komitecie Badań Naukowych są dwie komisje – badań podstawowych i stosowanych, wynika z ustaleń z przeszłości, natomiast już sam fakt, że nauki rolnicze są wśród nauk podstawowych, podobnie jak nauki medyczne, całkowicie dyskwalifikuje ten podział. Dzisiaj nauk nie można już dzielić na podstawowe i stosowane, można natomiast mówić o poszczególnych dziełach naukowych, że mają duży lub mały potencjał szybkiego zastosowania. Praca socjologa może bowiem mieć charakter aplikacyjny, np. w obszarze reklamy, nie mówiąc o pracy ekonomisty, bo ekonomia stała się dzisiaj superstosowaną nauką. Uważam natomiast, że nie możemy lekceważyć takich kwestii, jak np. publikacje, które nie przynoszą bezpośrednich wdrożeń. Świadczą one o randze polskiej nauki, decydują o pozycji międzynarodowej. Osiągnięć naszych chemików czy fizyków teoretyków nie możemy nie uwzględniać w polityce finansowej czy dotacjach statutowych tylko dlatego, że nie trafiają one do praktyki. Rozumiem, skąd się bierze pani stanowisko. Przy obecnym stanie polskiej gospodarki coraz bardziej rozwierają się nożyce między „publikowalnością” a „aplikowalnością”. To znaczy jeśli chce się mieć publikacje w bardzo dobrym czasopiśmie zachodnioeuropejskim czy amerykańskim, to niekiedy trzeba z góry założyć, że rezultat badań nie będzie wykorzystany w polskiej gospodarce dlatego, że jest nastawiony na nieco wyższy „ton technologiczny”, ton, którego polska gospodarka nie może jeszcze z siebie wydobyć. Te nożyce od lat rozwierają się coraz bardziej, dlatego niekiedy rzeczywiście naukowcy, którzy są przede wszystkim rozliczani w swej karierze liczbą

publikacji w dobrych czasopismach, wolą brać na warsztat tematy mogące im przynieść dobrą publikację, nie zaś te, które mogłyby przynieść zastosowanie praktyczne. To niebezpieczeństwo dostrzegam, natomiast do końca nie wiem, jak mu przeciwdziałać. Jeśli jednak chodzi o środki na działalność statutową, to pragniemy, aby były one proporcjonalne do osiągnięć danej instytucji w dłuższym okresie, np. w minionych trzech latach. Te osiągnięcia muszą być określone jakąś miarą ilościową i sprowadzać się do punktów, które będą przyznawane danej instytucji. W ocenie będzie się brać pod uwagę zarówno publikacje, jak i rozwój kadry naukowej, a także licencje, patenty itp. Na przykład Instytut Farb i Lakierów zapewne nie będzie miał istotnych publikacji w znaczących pismach, ale powinien mieć dużo wdrożeń, sprzedawać licencje itp. Z tego będzie wynikał system podziału pieniędzy. Idealnego systemu nie stworzymy, bo jest to niemożliwe. Ci, którzy dostaną mniej niż oczekują, będą uważali, że system jest zły, a ci, którzy dostaną więcej niż oczekują, będą siedzieli cicho, żeby im nikt w następnym roku nie odebrał. Bo taki jest ten nasz światek.

– **Pozwolę sobie poruszyć jeszcze jedną kwestię. Chodzi mi o politykę innowacyjną, która obecnie jest trzonem polityki naukowo-technicznej na Zachodzie. Z retoryki przedstawicieli KBN nie wynika natomiast, by była ona kluczowym elementem zainteresowań Komitetu. W 1994 r. powstał dokument traktujący o polityce proinnowacyjnej państwa. Nie wiem, jak była ona realizowana do tej pory, ponieważ i na ten temat dane nie są podawane przez KBN do publicznej wiadomości. W założeniach tych określono warunki, jakie powinny być stworzone dla rozwoju innowacji. Dotyczy to m.in. rozbudowy infrastruktury, powstawania instytucji wspierających działalność innowacyjną, powiązań sfery badawczo-rozwojowej z gospodarką, instytucji służących komercjalizacji prac badawczo-rozwojowych itd. W dokumencie tym stwierdzono też, iż należy wspierać rozwój parków technologicznych, inkubatorów przedsiębiorczości, firm zajmujących się transferem wyników badań do gospodarki itd. Jakie są wobec tego plany Pana Ministra w zakresie polityki proinnowacyjnej?**

– Nie sądzę, byśmy mieli wymyślać cokolwiek nowego. Chciałbym, aby to, co zapowiadano, dało się zrealizować, chciałbym mieć narzędzia, by móc wspomagać parki technologiczne, które powstają w tej chwili, ale które jeszcze ciągle „zabkują”. Na razie nie znam żadnego dobrego parku technologicznego w Polsce. Pragnę bardziej wpływać na uregulowania prawne dotyczące opłacalności inwestowania w działalność badawczo-rozwojową. Obecne regulacje prawne stwarzają pewne preferencje, ale jest ich jeszcze zbyt mało. Moje możliwości są ograniczone, podejrzewam natomiast, że gdybyśmy te założenia przepisali w tym roku i za trzy lata popatrzyli na ten dokument, to stwierdzilibyśmy, że bardzo wiele rzeczy jest jeszcze nie zrealizowanych. A jak było w przeszłości? Nie wiedząc, co robić, powołano Agencję Techniki i Technologii jako organ służący transferowi technologii, ale powołano ją w takim kształcie, że nie jest ona w stanie wiele uczynić. Powołano ją zresztą wbrew środowiskom naukowym i naukowo-technicznym, które uważały, że jest to raczej zatrudnianie urzędników, a nie realizowanie transferu technologii.

– **A czy jest możliwe powołanie instytucji, która będzie działała prawidłowo?**

– Nie sądzę, żebyśmy mogli osiągnąć te cele poprzez powoływanie instytucji. Instytucja to przede wszystkim urzędnicy, komputery, sekretarki. Widziałbym raczej inną ścieżkę: wykorzystanie pewnych rezerw finansowych, które by się udało zdobyć, na wspomaganie inicjatyw rodzących się przede wszystkim w regionach pozastołecznych, w takich miastach jak Szczecin, Rzeszów, Białystok czy Zielona Góra. Gdy powstaną konkretne inicjatywy i wyfo-

nią się konkretne grupy ludzi, którzy będą chcieli stworzyć takie centrum przedsiębiorczości czy centrum transferu technologii, to powinno się ich wspomagać. Należy bowiem wspomagać inicjatywy, a nie tworzyć instytucje.

– **Bardzo dziękuję za rozmowę.**

Rozmowę przeprowadziła *Julita Jabłeczka*